

# Globalizacja i transformacja gospodarek posocjalistycznych – spojrzenie zaangażowane

*The World Economy and Great Post-Communist Change* Grzegorza W. Kołodki jest kolejną pracą autora na temat transformacji gospodarek posocjalistycznych i globalizacji. W części nawiązuje także do wcześniejszych publikacji autora. Jest to druga praca, w której zagadnienia te są omówione łącznie, w jednej książce (pierwsza – *Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych*, Toruń 2001). Takie ujęcie zakłada, że autor widzi wyraźne związki między transformacją i globalizacją. Przyjęcie założenia, że globalizacja wywarła wpływ na formę, tempo i skuteczność transformacji nie nasuwa zastrzeżeń. Nie ulega wątpliwości, że zależność taka miała miejsce.

Nie oznacza to jednak, że pokazanie konkretnych skutków tej zależności jest łatwe. Na przykład, w sferze ekonomicznej podstawową, być może nawet najważniejszą, cechą transformacji było otwarcie gospodarki. Oznaczało ono konieczność podporządkowania się konkurencji międzynarodowej i – szerzej – zasadom obowiązującym w gospodarce światowej. Pokazanie, jaki miało to wpływ na przebieg transformacji stwarza szereg problemów metodologicznych i statystycznych. Wpływ konkurencji tylko w podręcznikach jest oceniany zawsze pozytywnie. nierówność siły ekonomicznej i politycznej podmiotów działających na rynku pozwala w tym zakresie postawić sporo znaków zapytania. Istotniejszy dla oceny skutków transformacji wydaje się problem oceny zakresu, w jakim transformująca się gospodarka przyjęła zasady obowiązujące w gospodarce światowej, w przypadku Polski głównie w Unii Europejskiej. W tym zakresie należy wymienić pytanie o wpływ, jaki układ międzynarodowy może mieć (czy miał w rzeczywistości) na tempo, formę i

zakres prywatyzacji, zakres kontroli cen i pomocy państwa czy wreszcie pytanie o możliwość wyboru, w konkretnym układzie geopolitycznym, wzorca, modelu gospodarczego (czy – szerzej – społecznego), który powinien być przyjęty jako system docelowy. I jaki był stopień swobody wyboru tego modelu.

Na tym tle pojawia się pytanie, stale obecne w pracach autora, czy lepszym rozwiązaniem jest transformacja szokowa, czy stopniowa. Stosunkowo rzadko analizowane jest zagadnienie, w jakim zakresie globalizacja określa możliwości wyboru w tym zakresie i relacje korzyści oraz strat związanych z przyjęciem konkretnego rozwiązania. Prowadzi to wprost do bardzo istotnego pytania, w jakim zakresie transformacja może i powinna być inicjowana, kierowana i kontrolowana przez aparat państwowy. Tytuł książki sugeruje, że problemy te powinny zajmować w niej centralną pozycję. Tak jednak nie jest. Na książkę składa się szereg opracowań, w których związki między globalizacją i transformacją mają często charakter poboczny. Szkoda, ponieważ wiedza i intelektualna ruchliwość autora umożliwiają napisanie bardziej syntetycznego i jednorodnego opracowania.

Tematyka książki jest szersza niż sugeruje to tytuł. Moim zdaniem jest zbyt rozstrzelona. To zbiór esejów, a nie monografia naukowa. Nie jest to łatwa lektura. Czyta się ciężko. Bardzo dużo informacji, ocen i stwierdzeń, z których znaczna część wymagałaby szerszego uzasadnienia. Autor chciał chyba przekazać zbyt dużo i zbyt szybko. Jeżeli nie oczekujemy od książki systematycznego, krok po kroku przeprowadzanego wywodu, a bodźca intelektualnego i bardzo normatywnego oglądu rzeczywistości, nie będziemy rozczarowani. Informacji jest dostatecznie

dużo, oryginalnych, często bardzo dyskusyjnych opinii – jeszcze więcej. Na pewno nie można zarzucić autorowi, że nie ma nic „od siebie” do powiedzenia.

Na książkę składa się 11 rozdziałów. Pierwszy może być traktowany jak podsumowanie części dotyczącej transformacji (w wolnym tłumaczeniu – *Wnioski, które należy wyciągnąć z wielkiej transformacji krajów postkomunistycznych*). Drugi rozdział jest mniej ogólny i bardzo ambitny – *Instytucje, polityka i wzrost*. Definicja instytucji podana przez autora nie nasuwa kontrowersji – zasady gry gospodarki rynkowej utworzone przez prawo i instytucje, które są jednocześnie w stanie wymusić przestrzeganie tych zasad (s. 18). Założeniem autora jest przede wszystkim poszukiwanie związków między tak rozumianymi instytucjami i polityką gospodarczą realizowaną w ramach nakreślonych przez te instytucje. Cel jest sformułowany jasno, ale nasuwa się kilka pytań. Autor stwierdza na wstępie (s. 11), że powyżej pewnego poziomu (?) dojrzałości gospodarki same mechanizmy ekonomiczne (*economic mechanisms*) powodują, że długookresowy wzrost jest nieuchronny (samopodtrzymujący się wzrost). W następnym akapicie stwierdza jednak, że politycy będący u władzy powinni aktywnie wspierać wzrost. Należy to prawdopodobnie rozumieć w ten sposób, że według autora niekiedy rząd i niezależny bank centralny mogą realizować inne cele, kosztem polityki pro wzrostowej, ale powinna to być sytuacja wyjątkowa. Nie należy mylić celów ze środkami, stwierdza autor (s. 12), wyraźnie nawiązując do polityki realizowanej w Polsce w latach 1989–2005. Jest to, jak się wydaje, centralny punkt poglądów autora – wzrost jest celem, tłumienie inflacji – tylko środkiem.

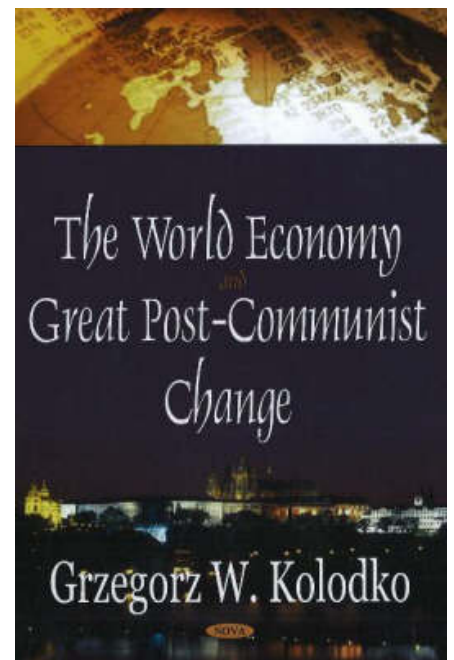
Trzeci rozdział poświęcony jest problemowi wpływu globalizacji na możliwości dogonienia (*catching up*) przez tzw. kraje wschodzące (*emerging markets*) krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo (taki jest tytuł rozdziału). Nasuwa się uwaga, że nie bardzo wiadomo, dlaczego autor wprowadził tę kategorię (*emerging markets*), którą sam określa jako trudną do zdefiniowania i umowną. Nie koncentruje się zresztą na tej grupie krajów. Przedstawia możliwości rozwojowe całej grupy krajów niezaliczanych do wysoko rozwiniętych gospodarczo. Wprowadza także inne podziały – na przykład za Bankiem Światowym – na kraje bardziej i mniej włączone w proces globalizacji. Używa też określenia „kraje rozwijające się”. Traktuje kategorię *emerging markets* wąsko; dla niego są to tylko te kraje, które, mówiąc w uproszczeniu, są przygotowane do albo w trakcie transformacji. Pozostałe, podzielone na cztery grupy „... z pewnością nie mogą być zaliczone do *emerging markets*” (s. 42). Koncepcja ta wydaje się do utrzymania – należy zgodzić się z poglądem, że grupa krajów, określanych eufemistycznie jako kraje rozwijające się, jest bardzo niejednolita pod względem nie tylko poziomu rozwoju gospodarczego, ale także przygotowania do korzystnego włączenia się do gospodarki światowej. Kryteria tego podziału są nieostre i autor, można powiedzieć, zbyt lekko przesunął się nad tym zagadnieniem. Wydaje się, że dla jasności i spójności analizy najlepszym rozwiązaniem, biorąc pod uwagę tematykę książki, byłoby skoncentrowanie się na podziale na kraje uczestniczące intensywnie i nieuczestniczące w procesie globalizacji. W innych rozdziałach autor dosyć konsekwentnie używa bardziej precyzyjnego określenia *transition economies* lub *post-communist transition economies*.

W kolejnych rozdziałach autor zajmuje się problemem równości w procesie transformacji, problemem – terapia szokowa czy stopniowa, buduje scenariusz rozwoju Polski do 2025 r., przedstawia uwagi na temat związków między reformami strukturalnymi w Polsce i wzrostem gospodarczym, zastanawia

się, czym jest „nowa ekonomia” i jakie znaczenie ma e-ekonomia, jakie są perspektywy wzrostu w krajach postkomunistycznych.

Nie jestem w stanie ustosunkować się do wszystkich poruszonych w książce problemów. Wymagałoby to napisania nowej książki. Jednak kilka zagadnień warto, a nawet trzeba poruszyć.

Przede wszystkim jest to pytanie, czy globalizacja zwiększa, czy zmniejsza możliwości zmniejszenia dystansu do krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo. Zwłaszcza pytanie, czy globalizacja, rozumiana jako proces liberalizacji i integracji rynków w jeden rynek światowy (s. 38) daje większe szanse na szybki rozwój gospodarczy i dogonienie krajów najwyżej rozwiniętych gospodarczo, czy też stwarza w jeszcze większym stopniu zagrożenia, utrwalając, a może nawet powiększając różnice w tym zakresie. G. Kołodko słusznie, kilkakrotnie podkreśla, że globalizacja ma zawsze te dwa oblicza. Wydaje się, że skłania się do opinii, że zróżnicowanie się raczej powiększa. Tak odczytuję sens rozdziału trzeciego (szczególnie opinie na s. 32, 38, 52-53). Autor nie uważa jednak, że jest to tylko skutek globalizacji. Ogólnie kraje silniej włączone w proces globalizacji w długim okresie osiągają znacznie wyższe tempo wzrostu gospodarczego niż kraje włączone w małym zakresie (mniej umiędzynarodowione gospodarczo – s. 34-38). Jest to jednak, zdaniem G. Kołodki, skutek uwzględnienia w tej grupie krajów Chin i Indii. Po ich wyłączeniu, wynik jest zupełnie inny (s. 37). Sukces Chin i Indii to przede wszystkim rezultat przyjęcia przez te kraje właściwej, według autora, odrzucającej tzw. konsensus waszyngtoński, strategii gospodarczej. Co w przypadku Chin jest na pewno prawdą, w przypadku Indii wydaje się wątpliwe. Indie, jeżeli chodzi o realizowaną strategię gospodarczą, są obecnie znacznie bliżej standardów konsensusu waszyngtońskiego niż kilkanaście lat temu, kiedy osiągały bez porównania gorsze wyniki gospodarcze. Do krajów przegranych, tracących dystans, zalicza prawie wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej i kraje byłego ZSRR.



Kołodko, G.W. (2006) *The World Economy and Great Post-Communist Change*, Nova Science Publishers, Inc., New York.

Winą za ten stan rzeczy obarcza przede wszystkim, o ile dobrze zrozumiałem autora, niewłaściwą politykę społeczno-gospodarczą prowadzoną przez te kraje (np. s. 37-38). Sytuację może poprawić zmiana polityki gospodarczej zainteresowanych krajów i reforma całego systemu gospodarki światowej. W tej ostatniej sprawie zdaje się generalnie zgadzać z poglądami J. Stiglitz.

Korzystne skutki globalizacji wystąpią więc w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo i w krajach znajdujących się w procesie transformacji systemowej tylko wtedy, gdy będziemy realizować właściwą politykę gospodarczą. Dla krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo, o rozwiniętej gospodarce rynkowej wzrost gospodarczy ma charakter samoczynny (*self-sustained growth, inevitable long-term growth* – s. 11).

Problem znaczenia polityki gospodarczej zajmuje w rozumowaniu autora, nie tylko w książce *The World Economy and...* kluczową pozycję. G. Kołodko stale powraca do tej kwestii. Nie ulega wątpliwości, że jest to problem realny. I bardzo sporny. We wszystkich teoriach ekonomicznych pojawia się pytanie o zasadność, skuteczność i formy ingerencji państwa w gospodarce.

Można także na tę kwestię spojrzeć z nieco innej, bardziej politycznej perspektywy. W teorii ekonomii stosowany jest niekiedy podział na aktywistów, zwolenników bardzo aktywnej roli państwa w gospodarce (co nie musi oznaczać wzrostu etatyzmu) i pasywistów (*non-activists*), zwolenników „małego”, co nie oznacza słabego, państwa. Skrajnymi aktywistami będą oczywiście zwolennicy gospodarki planowej centralnie. Ten sposób myślenia jest, chociaż w znacznie mniejszym zakresie niż jeszcze dwadzieścia lat temu, nadal obecny. Próby planowania wzorowane wyraźnie na modelu radzieckim były podejmowane, z reguły z bardzo kiepskimi rezultatami, w wielu krajach rozwijających się. W znacznie słabszej, próbującej pogodzić rynek z wysoką aktywnością gospodarczą państwa wersji były wprowadzane na przykład we Francji, Holandii i w innym otoczeniu kulturowym – w Japonii.

Na przeciwnym biegunie znajdują się pasywiści (*non-activists*), dla których najlepszą polityką gospodarczą państwa jest brak takiej polityki. Ten spór był bardzo wyraźnie wyartykułowany w pierwszym okresie polskiej transformacji. Sztandarową postacią, ikoną podejścia pasywnego, w którym państwo pełni tylko rolę przysłowiowego stróża nocnego stał się oczywiście L. Balcerowicz (znane jest jego powiedzenie, że rząd nie powinien majstrować przy gospodarce). Stał się ikoną, chociaż w jego otoczeniu znajdowali się ekonomiści o bardziej radykalnych, można powiedzieć skrajnie liberalnych poglądach. L. Balcerowicz, szczególnie w pierwszym okresie, kiedy był wicepremierem i ministrem finansów, miał zresztą licznych oponentów, zwolenników zdecydowanie aktywistycznego podejścia zarówno w obozie reformatorów związanych z obozem Solidarności, jak i postpezetpeerowskiej lewicy. Wpływy marksistów, lewicowych keynesistów i zwolenników teorii M. Kaleckiego były bardzo silne.

Obecnie sytuacja wygląda inaczej. Tak zwany główny nurt makroekonomii stał się zdecydowanie liberalny. Charakterystyczna jest zmiana programów

i praktyki działania partii lewicowych na Zachodzie. Socjaliści stali się bardzo lewicowi w sferze społecznej i rynkowej, liberalni – w ekonomicznej. Krytyka nie tylko programu Balcerowicza realizowanego w latach 1990-1992, ale także jego polityki jako prezesa NBP jest obecnie zdecydowanie źle widziana.

Na tym tle poglądy G. Kołodki są trochę jakby z innej epoki. Należy do nielicznego grona ekonomistów, których można zaliczyć do aktywnych, konsekwentnych krytyków podejścia liberalnego, czy – szerzej rzecz ujmując – pasywnego. Sądzę, że można go zaliczyć do obozu „aktywistów instytucjonalnych”, z naciskiem na słowo „aktywista”, ponieważ uważa, że dobrą, skuteczną politykę gospodarczą można realizować także w warunkach niedorozwoju instytucji (s. 29). Prymat polityki jest u G. Kołodki wyraźny. Właściwe instytucje są niezbędne, ale, zdaniem autora nie rozwiązuje to jeszcze problemu długookresowego wzrostu. Nawet istnienie dobrych instytucji rynkowych nie zwalnia państwa z obowiązku prowadzenia właściwej, pro wzrostowej polityki gospodarczej. G. Kołodko wielokrotnie podkreśla decydującą rolę polityki gospodarczej w utrzymaniu wysokiego poziomu rozwoju gospodarczego. Można powiedzieć, że jest zwolennikiem nieetatystycznej, rynkowej, ale opierającej się na silnym interwencjonizmie państwowym, ekonomii rozwoju (*development economics*).

Jest mu chyba blisko do poglądów G. Myrdala, który za główną przyczynę niemożności wyrwania się krajów słabo rozwiniętych gospodarczo z pułapki zacofania uznał słabe państwo (*soft state*), nie tylko skorumpowane, ale przede wszystkim niebędące w stanie realizować żadnej strategii rozwoju gospodarczego. Staje więc przed tym samym dylematem – jeżeli warunkiem rozwoju są dobre instytucje i sprawne państwo tworzące te instytucje, to w przypadku braku takiego państwa perspektywy rozwojowe wyglądają mizernie. Jest bardzo wątpliwe, czy instytucje takie może stworzyć kapitał obcy. Jest jeszcze

bardziej wątpliwe, czy samo włączenie się w międzynarodowy podział pracy, poddanie się presji globalizacji może być substytutem polityki gospodarczej. W tym zakresie G. Kołodko ma chyba sporo racji. Dobrze funkcjonujące, można powiedzieć, silne państwo jest niezbędne dla przezwyciężenia zacofania. W warunkach globalizacji instytucje może stworzyć kapitał obcy związany wspólną interesów z częścią kapitału krajowego. Ale nawet wtedy silne (sprawne?) państwo, jak pokazuje to przykład Chin, jest ważnym atutem.

Teoretycznie podejście takie wydaje się oczywiste, ale są i pułapki. G. Kołodko, chwając gospodarcze osiągnięcia Chin, przemilcza realny problem szybkiego pogłębiania się nierówności społecznych i praktyczny brak zabezpieczenia społecznego. A właśnie sprawiedliwość społeczną (zresztą dosyć nieszczęśliwie definiowaną – niesprawiedliwe jest to, co nie jest akceptowane społecznie, np. s. 24 i 109, chociaż autor odwołuje się również do współczynnika Giniego przy ocenie, czy dany podział dochodu jest sprawiedliwy) uznał za jeden z priorytetowych celów właściwej polityki gospodarczej. Silne państwo, nawet mocno „socjalizujące”, wcale nie musi działać skutecznie ani na rzecz sprawiedliwości społecznej, ani szybkiego wzrostu gospodarczego. Państwo jest również koalicją grup interesów. Państwo jest instytucją, a każda instytucja, jak brzmi znane powiedzenie, jest oligarchią. G. Kołodko nie widzi niebezpieczeństwa, jakie państwo, polityka państwa może również stwarzać dla wolności, wartości samej w sobie i jednocześnie bardzo istotnego warunku umożliwiającego rozwój gospodarczy (por. uwagę autora na s. 12).

Autor nie docenia problemów, jakie może stworzyć silne, sprawne państwo. Państwo nie jest instytucją, która łatwo się samoogranicza i chętnie uczy się na własnych błędach. I nie chodzi tu tylko o klasyczny problem Lewiatana, ale także o niebezpieczeństwa związane z konsekwentną realizacją decyzji błędnych w długim okresie, a słusznych w



założeniach, opartych w przeszłości na najlepszej wiedzy i realizowanej w dobrej wierze polityce. G. Kołodko, z pasją krytykując model transformacji przyjęty w Polsce w 1989 r. (jego znane stwierdzenie, że był to szok bez terapii) i realizowany, zdaniem autora, przez cały okres transformacji z bardzo mierzalnymi rezultatami, wyraźnie nie docenia niebezpieczeństwa, jakim dla polskiej transformacji byłoby danie w 1990 r. aparatowi państwowemu dużej władzy w zakresie form i tempa przekształceń w polskiej gospodarce. W tym okresie nie było to, i nadal w pełni nie jest, państwo silne, z elitami świadomymi celu działania i instytucjami jednoznacznie wspierającymi prorynkowe przekształcenia. Terapia szokowa nie tyle tworzyła nowe instytucje (autor ma na pewno rację, dowodząc, że to wymaga czasu), co niszczyła stare i zapobiegała, przynajmniej w założeniach, tworzeniu się nowych, opartych na starych zasadach. Nawet jeżeli przyjmiemy, że zabieg ten z tego punktu widzenia był tylko częściowo skuteczny, silne zaangażowanie się aparatu państwa w ten proces dałoby chyba jeszcze gorsze rezultaty.

Autor jest zdecydowanym krytykiem polityki gospodarczej prowadzonej w Polsce po 1989 roku. Ta krytyka jest, można powiedzieć, totalna i jak się wydaje, z czasem coraz bardziej radykalna. Jedyne dobre lata po 1989 r. – lata szybkiego wzrostu gospodarczego i szybkiej budowy instytucji rynkowych – to lata, w których realizowano opracowane pod kierunkiem autora Strategie dla Polski i Program Naprawy Finansów Publicznych. W wydanej w 1992 r. książce *Transformacja polskiej gospodarki – sukces czy porażka*, będącej zbiorem wcześniej publikowanych artykułów, G. Kołodko prezentuje pogląd, że terapia szokowa była jedynie uzasadniona (s. 128). Wprawdzie dalej stwierdza, że powinno się zastosować „podejście stopniowe z szokowym uderzeniem w niewralgiczne elementy systemu” (co to znaczy? – s. 105), ale ogólnie skutki programu nie były jednoznacznie negatywne (s. 116). Błędna była przede wszystkim realizacja, nadmiernie restrykcyjna,

nie tylko w sferze monetarnej i polityki dochodowej, ale także z powodu zbyt powolnej liberalizacji obrotów z zagranicą. W konsekwencji program okazał się prorecesyjny i proinflacyjny (s. 138). Ogólna ocena programu jest łagodnie krytyczna (s. 82–109).

W nowszych opracowaniach autor jest już jednoznacznie, radykalnie krytyczny. Konsekwentnie pisze o „szoku bez terapii”, ale także o „drastycznym otwarciu na wymianę zagraniczną” i stwierdza, że „wyższe, ale ciągle umiarkowane cła...” byłyby dobrym rozwiązaniem (*Post-Communist Transition*, 2000, s. 17). Posuwa się tak daleko, że używa określenia „szalona koncepcja (*insane idea*) terapii szokowej” (*The World Economy*, s. 2). Staje się coraz bardziej „aktywistyczny”, można odnieść wrażenie, że postulat budowy gospodarki rynkowej schodzi na dalszy plan. Zadaniem pierwszoplanowym staje się osiągnięcie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego i sprawiedliwy, akceptowany społecznie podział dochodu. W obu wypadkach polityka państwa ma, zdaniem G. Kołodki, do odegrania główną rolę. W sumie otrzymujemy zdecydowanie nieliberalny, lewicowy (w tradycyjnym znaczeniu) manifest gospodarczy.

Nie zamierzam koncentrować się na pytaniu, na ile autor ma rację. Na pewno przecenia skutki Strategii dla Polski. Wydaje się, że założenia zawarte w Strategii były właściwe. Można także przyjąć, że realizacja była prawidłowa. Nie ma jednak możliwości, żeby nawet najlepiej opracowana i najbardziej energicznie wprowadzana w życie strategia gospodarcza na poziomie makro, szczególnie w kraju o niedokończonej transformacji, przynosiła natychmiast bardzo korzystne rezultaty. Każda gospodarka ma dużą bezwładność, opóźnienie, czas reakcji musi wynosić od kilku do kilkunastu miesięcy. Szybsza reakcja może być tylko negatywna – na przykład po zdecydowanym zaostrzeniu polityki pieniężnej, co miało miejsce po 2001 roku. Szybka reakcja pozytywna, to znaczy raptowne przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego, może mieć miejsce tylko wtedy, gdy doszło

do gwałtownego wzrostu popytu, na przykład przez otwarcie rynków zagranicznych, a gospodarka dysponuje znacznymi rezerwami możliwości produkcyjnych. Także poprawienie działania instytucji wymaga, co zresztą podkreśla sam autor, czasu. Na ogół wielu miesięcy. Poprawa sytuacji gospodarczej w okresie realizacji Strategii dla Polski była prawdopodobnie wypadkową kilku czynników – skutkiem decyzji podjętych wiele miesięcy wcześniej, zmian o charakterze cyklicznym i decyzji podjętych w ramach Strategii.

Do wielu opinii wyrażonych w *The World Economy and...* można mieć krytyczne uwagi. Uważam, na przykład, że ocena okresu 1990–2004 jest zbyt surowa. Proste porównanie statystyczne dochodu *per capita* w 1989 i na przykład w 2004 r. jest mylące. Realna siła nabywcza płacy w 1989 r. była, ze względu na braki towarowe, niską jakość towarów i usług i brak wyboru, znacznie niższa niż sugeruje to statystyka. Zwraca na to uwagę także Kołodko. Do tego dochodzą olbrzymie, korzystne zmiany w strukturze produkcji i konsumpcji. Ogólnie uważam, że nie jest to najlepsza pozycja w dorobku naukowym autora. Jest pozycją o tyle ciekawą, że stanowi kolejny dowód na to, że G. Kołodko jest ekonomistą niepokornym. Konsekwentnie przedstawia argumenty przeciwko obiegu mądrości, że nie było alternatywy dla modelu transformacji przyjętego w 1990 roku. Rehabilituje znaczenie aktywnej polityki gospodarczej państwa. Ma zastrzeżenia do realizowanej w Polsce polityki pieniężnej banku centralnego. Uważa, że była ona nie tylko zbyt restrykcyjna (przestrzelona), ale generalnie myliła cele ze środkami. Skupienie się wyłącznie na realizacji arbitralnie przyjętego celu inflacyjnego prowadzi do stabilizacji na niskim poziomie zarówno inflacji, jak i tempa wzrostu gospodarczego. Takie podejście jeszcze kilka lat temu było uważane za bez mała nienaukowe. Obecnie jest poważnie dyskutowane na przykład przy ocenie polityki EBC. W sumie jest to ciekawa, skłaniająca do dyskusji, napisana z pasją książka.